

Teksty Drugie 2005, 1-2, s. 236-245



# Osoba i pismo

Andrzej Mencwel

## Andrzej MENCWEL

### Osoba i pismo<sup>1</sup>

Opinie obu wybitnych uczonych, wielkich dam polskiej mediewistyki, dotyczące zjawiska, któremu poświęciły lata pracy, są wyraźnie rozbieżne, jeśli nie przeciwstawne. Profesor Teresa Michałowska najpierw wyróżniła rzecz tę osobnym rozdziałem (VI. *Modlitewnik Gertrudy*) w swojej monumentalnej syntezie *Średniowiecze* (Warszawa 1995, 1996, 1998). Następnie poświęciła jej osobne s t u d i u m h i s t o r y c z n o l i t e r a c k i e, wydane okazałe i pieczołowicie, a zatytułowane *Ego Gertruda* (Warszawa 2001). Studium to jest tyleż monografią, co biografią, więc w nowej formie wznawia ujęcie nazywane dawniej „życie i twórczość”. Wznowienie to tym bardziej zasługuje na uwagę, że zarówno „życie”, jak i „twórczość” bardzo tu tajemnicze.

Profesor Brygida Kürbis jest autorką dwóch współczesnych wydań tego tekstu. Edycja pierwsza jest polskojęzyczna i popularna, choć opatrzoną instruktywnym, obszernym wstępem (s. 7-77). Jej karta tytułowa zapisana jest tak: *Modlitwy Księżnej Gertrudy z Psalterza Egberta w Cividale. Przetłóżyła i opracowała Brygida Kürbis* (Wydawnictwo Benedyktynów, Tyniec-Kraków 1998). Opracowanie to jest również swego rodzaju s t u d i u m h i s t o r y c z n o l i t e r a c k i m, a różnicę stanowisk, z pełną rewerencją, autorka ujawnia wprost. Edycja druga jest łacińska i naukowa, a ukazała się w serii Polskiej Akademii Umiejętności, opatrzonej wspólnym tytułem *Monumenta Sacra Polonorum*, jako jej tom drugi: *Liber Precum Gertrudae Ducissae e Psalterio Egberti cum Calendario. Edditerunt Małgorzata H. Malewicz et Brygida Kürbis. Commentavit Brygida Kürbis* (Cracoviae 2002). O p r a c o w a n i e tej edycji (s. 3-96) powtarza i rozwija tezy i argumenty wydania polskiego, różnice stanowisk więc wzmacnia.

---

<sup>1/</sup> Pierwsza wersja tego szkicu została przedstawiona na IX Seminarium Metodologicznym *Biografia nowoczesna – nowoczesność biografii*, zorganizowanym przez Katedrę Teorii Sztuki i Historii Doktryn Artystycznych KUL w Kazimierzu Dolnym, 3-5 czerwca 2004 roku.

Gdyby dawać upust predylekcjom strukturalistycznym, trwale wpisanym w weszłowieczną formację humanistyczną, można by powiedzieć, że natrafiamy tutaj szczęśliwie na wyraźny paralelizm formalny. Dwóm edycjom i opracowaniom wyjątkowego w naszym piśmiennictwie zabytku/utworu, sporządzonym przez jedną uczoną, odpowiadają dwie interpretacje życia i twórczości napisane przez drugą uczoną. Nawet ich rytm chronologiczny (1995, 1998, 2001, 2002) można poddać wdzięcznej semiotyżacji. Paralelizmowi formalnemu nie odpowiada niestety paralelizm merytoryczny, co pierwiastkowo wskazują różnice przyjętej terminologii. Profesor Michałowska nazywa przedmiot swoich badań utworem, profesor Kürbis – zabytkiem. Łaciński tytuł *Liber precum* autorka monografii przyjmuje jako *Modlitewnik*, autorka edycji natomiast jako *Modlitwy*. Nie kryję, że chciałbym przekroczyć tę różnicę stanowisk, ale nie przez jej zatarcie, lecz przez przeniesienie. Tam, gdzie okaże się ona nierozdzielnie dwoistym obliczem tej samej problematyki.

Wysoka ranga obu tych uczonych, zatem i znaczenie wypowiedzianych przez nie opinii, pozostają niezaprzeczalne. Zwłaszcza wtedy, gdy opinie te stanowią konkluzję imponujących procesów i procedur badawczych. Nieżyjąca już niestety Brygida Kürbis (zmarła 5 listopada 2001 roku, więc przed ukazaniem się ostatniej edycji) była historykiem i źródłoznawcą, a do wiedzy o średniowiecznej historii i kulturze polskiej wniosła wkład podstawowy, zarówno jako edytor, jak i komentator. Była członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, a w serii *Monumenta Poloniae Historica* wydała kilka pozycji, zaś seria *Monumenta Sacra Poloniae* była jej dziełem. Teresa Michałowska jest historykiem literatury, jej prace dotyczące poezji, prozy oraz genealogii staropolskiej są cenione i cytowane, zaś wskazane już *Średniowiecze* zmieniło zasadniczo nasz obraz literatury, zatem i kultury polskiej tej epoki. Zasłużenie też zostało uwieńczone nagrodą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwaną „polskim Noblem”. Jesteśmy na szczytach współczesnej humanistyki polskiej, o czym świadczą nie tylko osiągnięcia osobiste obu uczonych, ale także ranga zaangażowanych w te osiągnięcia instytucji.

Jesteśmy ponadto w mediewistyce, a nie w mediologii, na przykład, terażniejszej. W mediologii tej nie ma niczego bezspornego, począwszy od samej jej nazwy, a naukowców łatwo pomylić z akwizytorami, bo też sami nie dbają o należyte odróżnienie. W mediewistyce natomiast działa nie tylko plejada wybitnych uczonych, lecz także kwestie wydają się bezsporne. Jak bezsporny był ograniczony korpus polskich tekstów średniowiecznych, albo wyjątkowe znaczenie *Bogurodzicy*. Brygida Kürbis o zajmującym nas zjawisku pisze jednak tak: „Modlitewnik Gertrudy jest zabytkiem dużej klasy, ale nie jest dziełem twórczości indywidualnej jej właścicielki. Zdaje się ona poddawać w zupełności kierownictwu duchowemu swojego kapelana i spowiednika” (*Modlitwy...*, s. 58-59; *Monumenta Sacra...*, s. 94). Teresa Michałowska natomiast tak: „Głos Gertrudy modlącej się tak żarliwie i podniosło o ocalenie syna, mogący być głosem k a z d e j m a t k i zapoczątkował narodowe piśmiennictwo w Polsce. [...] Zarówno «ja» (Gertruda), jak i «on» (Piotr)

zyskiwali dzięki pismu nową formę bytu: otwierała się przed nimi szansa nieśmiertelności literackiej<sup>2</sup>. Słowem – w opinii pierwszej rzecz jest zabytkiem, w opinii drugiej – utworem. Zabytek jest anonimowym niejako wytworem konwencji; utwór jest dziełem twórczości osobistej. Nie można przejść mimo tej rozbieżności, nie tylko dlatego, że chodzi tu o sam początek naszego piśmiennictwa, więc i kultury artystycznej. Także dlatego, że znajdujemy się u podstaw tej problematyki, jaką rodzi pismo, a więc u podstaw słowa w kulturze.

Cóż to jednak jest za tekst i dlaczego powoduje takie rozbieżności na szczytach nauki? Aby przymierzyć się do odpowiedzi na to pytanie, musimy najpierw przyjąć jakąś jego nazwę. Będę więc zgodnie z utartym już zwyczajem nazywał go *Modlitewnikiem Gertrudy*, bo nawet Brygida Kürbis nazwy tej używa, choć tylko *en passant*, w tekstach swoich komentarzy, a nie w tytułach edycji. *Modlitewnik Gertrudy* zatem jest zbiorem łacińskich modlitw (ich numeracja, zależnie także od koncepcji badacza waha się od 93 do 105) księżnej Gertrudy, która żyła w latach 1025(?)–1108, żony księcia kijowskiego Izjasława, córki króla polskiego Mieszka II i jego żony Rychczy. Biografia Gertrudy oraz bogate rodzinne parantele splecione są z tym zbiorem, przeto zasługują na uwagę. Modlitwy były zapisywane najpewniej w latach 1075–1087, najbardziej dramatycznych w życiu księżnej, jedną ręką (choć dopuszcza się i dwie), która mogła być ręką samej księżnej lub jej osobistego kapelana. Fascykuł ten stanowi obecnie jedną z kilku części tak zwanego *Psalterza Egberta* (*Psalterio Egberti*), przechowywanego w Museo Archeologico Nazionale w Cividale dei Friuli (Italia). Opis *Psalterza Egberta* oraz jego dziejów czytelnik znajdzie w opracowaniach obu uczonych. Dla nas tutaj najważniejsze jest wskazanie, że modlitwy Gertrudy skupione są zasadniczo w osobnym poszycie całego manuskryptu, a zapisane też wyraźnie inną niż w *Psalterzu* ręką skryby.

Cały manuskrypt jest bogato iluminowany, wiadomo również, kto pisał oraz iluminował jego część starszą, czyli *Psalterz Egberta* – mnich z Nadrenii, Ruodprecht dla arcybiskupa Trewiru. Miniatury tamtej części są szkoły zachodniej, ottońskiej, miniatury *Modlitewnika Gertrudy* natomiast są szkoły innej, mianowicie wschodniej, bizantyńsko-kijowskiej. Rzecz jasna miniatury te zajmują uwagę obu uczonych, zwłaszcza dla ich symbolicznego związku z modlitwami i życiem Gertrudy, ale przedmiotem osobnej, wnikliwej interpretacji stały się one dopiero teraz<sup>2</sup>. Nie wszystkie teksty tych modlitw zmieściły się w osobnym poszycie, niektóre z nich wpisywano na brzegach i wolnych kartach psalterzowych. Reprodukacje przykładowych stron *Modlitewnika* oraz dopisków na kartach *Psalterza* oraz miniatur dołączono zarówno do edycji manuskryptu, jak i monografii Gertrudy. Nie

<sup>2/</sup> Por. Małgorzata Smoraǳ-Różycka *Bizantyńsko-ruskie miniatury Kodeksu Gertrudy. O kontekstach ideowych i artystycznych sztuki Rusi Kijowskiej XI wieku*, Kraków 2003. Pasjonujące to opracowanie, pouczające też zilustrowane, dotarło do mnie już po wygłoszeniu tego szkicu, więc tylko ubocznie włączam niektóre wiadomości do pisemnej redakcji.

mając własnych w tej pięknej dziedzinie doświadczeń badawczych oraz dostępu do oryginału, przypatruję się tym reprodukcjom łapczywie. Gertruda w pozie zółwia<sup>3</sup> u stóp św. Piotra podczas modlitwy na jednej z tych miniatur oraz dopisana, wyraźnie inną ręką, na stronie *Psalterium Egberti* jej modlitwa przejmują mnie najbardziej. I za Teresą Michałowską chciałbym od razu oznajmić: *Ego Gertruda*.

Kim była ta królowna polska i księżna kijowska, z niemiecka nazwana Gertrudą, a z ruska – Ołisawą? Jej osoba jest niewątpliwie pierwszą, jaka wyłania się sama przez się, bo przez pisemny ślad własnej ręki, w naszej historii. Ani współcześni jej królowie, ani też książęta i biskupi śladu takiego nie pozostawili. Z powodu szczupłych źródeł będziemy jednak znać ją zawsze szkieletowo i nawet Teresa Michałowska część poświęconą jej życiu tytułuje przezornie „impresją biograficzną”. Trzeba żałować, że przeoczyli ją Teodor Parnicki czy Antoni Gołubiew – mielibyśmy może jej sugestywny portret imaginacyjny. Paweł Jasienica w *Polsce Piastów* wspominał jej imię tylko z powodu ślubu będącego kombinacją polityczną. Nigdy jednak nie mamy nadmiaru źródeł, gdy chcemy zrozumieć osobę, a jej wizerunek pozostaje zawsze subiektywną kreacją. Ponieważ osoba ludzka, jak powiedziałyby Stefan Świeżawski, jest nie tylko znakiem czasu, ale i tajemnicą.

Znany nam wizerunek Gertrudy dwa rysy uwypuklają – kołigacje oraz edukacja. Córka Mieszka II, po mieczu była wnuczką Chrobrego, siostrą Kazimierza Odnowiciela i ciotką Bolesława II Szczodrego. Wszystkich piastowskich paranteli, które z tego wynikają nie sposób wyliczyć, ale trzeba o nich pamiętać, zwłaszcza dlatego, że poprzez związki małżeńskie krewniaków sięgają one innych domów panujących – niemieckich, czeskiego, węgierskiego, szwedzkiego. Po kądzieli – jeszcze lepiej: jej matka, Rycheza była córką palatyna reńskiego Erenfrieda Ezzona oraz Matyldy, córki cesarza Ottona II (955-983). Otton II, co warto przypomnieć, był żonaty z księżniczką bizantyjską Teofano, więc parantele Gertrudy, z tej strony, sięgały dwóch tronów cesarskich – zachodniego i wschodniego. Można więc powiedzieć, że już z domu wyносиła cały ówczesny świat chrześcijański.

Wyszła za mąż za księcia kijowskiego Izjasława, który był najstarszym synem Jarosława Mądrego (1019-1054), a ten z kolei był synem Włodzimierza zwanego Wielkim lub Świętym (980-1015), właściwego twórcy państwa ruskiego. Ponieważ Włodzimierz był żonaty z Anną, siostrą cesarza Bizancjum, Bazylego II, więc mąż Gertrudy był powinowatym *basileusa*. Ale jeśli ta koligacja była tylko symboliczna, to parantele przez teścia Jarosława Mądrego, którego panowanie uznawane jest za szczytowy okres Rusi Kijowskiej, były całkiem realne. Jarosława nazywano „teściem królów” – siostrę wydał za Kazimierza Odnowiciela, sam ożenił się z córką króla szwedzkiego, trzy swoje córki wydał za królów francuskiego, węgierskiego i norweskiego. Synów miał pięciu, Gertruda wychodząc za Izjasława, który był seniorem, zyskiwała czterech szwagrów, a jeśli doliczyć ich małżeństwa oraz koliga-

<sup>3/</sup> Tak określa tę pozę Teresa Michałowska. Małgorzata Smoraż-Różycka „niski pokłon połączony z przypadnięciem do ziemi i ucałowaniem stóp” określa greckim terminem „proskyneza” (*proskynesis*) i rekonstruuje jego tradycje w sztuce greckiej i bizantyjskiej.

cje książąt kijowskich z innymi dworami książęcymi na Rusi, można powiedzieć, że jeśli nie ona sama, to jej dzieci miały tam wszędzie krewnych i powinowatych. Jest taka współczesna właściwie, choć opowiadająca o czasach już minionych, książka Marii Czapskiej, pod tytułem *Europa w rodzinie*. Archetyp tej książki, jak widać, został stworzony dziesięć wieków wcześniej.

Wiele pozwala sądzić, że Gertruda była nie tylko piśmienna, lecz również wykształcona. Miała rodziców świątłych, którzy na pewno o to zadbali, co nie było bynajmniej normą wśród ówczesnych władców. Jej ojca spowija legenda oświeconego (miał znać łacinę i grekę) i to jego przedstawia słynna miniatura zdobiąca *Liber officiorum*, księgę o liturgii rzymskiej ofiarowaną mu przez księżniczkę lotaryńską Matyldę, wnuczkę i szwagierkę cesarza. Jest to pierwsze dzieło malarskie związane z Polską, choć znane tylko z przerysów, bo oryginał zaginął w XIX wieku. Przedstawia ono Mieszka II w majestacie, z insygniami królewskimi i na tronie, gdy otrzymuje tę księgę, więc intelektualnie zostaje koronowany<sup>4</sup>. Matka Rycheza pochodziła, jak wiemy, z Palatynatu, który już od czasów karolińskich był centrum piśmiennictwa, co potwierdza także gęsta sieć klasztorów. Tylko o pokolenie starsza od Gertrudy była słynna mistyczka i pisarka: Hildegarda z Bingen, a poprzedzały ją Jutta ze Sponnheim i Hrotswitha z Gandersheim. Rycheza była również wykształcona, co najmniej na miarę ówczesnej szkoły zakonnej, skoro sześć jej sióstr było opatkami klasztorów benedyktyńskich, a brat, już za jej dorosłego życia, został arcybiskupem Kolonii. To ona zapewne przekazała córce modlitewnik rodzinny, kiedy ta, po zawarciu małżeństwa z Izjasławem, udała się w 1043 (a miała wówczas lat osiemnaście) do odległego Kijowa. I w tym modlitewniku zapisano później zajmujące nas teksty, zdobiąc je bizantyńsko-ruskimi miniaturami.

Gertruda musiała znać w mowie polski i niemiecki, bo były one językami powszednimi gnieźnieńskiego dworu, a potem nauczyć się ruskiego, gdyż na Rusi spędziła, z wygnañczymi przerwami, lat około sześćdziesiąt. W piśmie znała na pewno łacinę, ktokolwiek bowiem zapisał te modlitwy, były to jej modlitwy. Jest też możliwe, że poznała grekę i starocerkiewno-słowiański, zwłaszcza że tworzył on wówczas mieszanekę z ruskim, zwaną czasem „kijowskim *koine*”. Łaciny nauczyła się zapewne w jednej z benedyktyńskich szkół zakonnych, bo w roku 1031, mając lat sześć, była zmuszona opuścić z matką Gniezno i następnie dwanaście lat spędziła w rodzinnym Palatynacie, więc też pośród ciotek-opatek. Kijów, z perspektywy Zachodu, znajdował się na krańcach ówczesnego świata, ale kiedy w roku 1043 przybyła do niego Gertruda, było to miasto wspaniałe, przez zachodniego kronikarza nazwane „rywalizującą z Konstantynopolem” „najświetniejszą ozdobą całej Grecji”, czyli cesarstwa wschodniego.

Jej teść Jarosław Mądry był nie tylko wielkim władcą politycznym, ale słynął też z architektonicznych inicjatyw, artystycznego mecenatu i „miłości do ksiąg”. Nie-

<sup>4/</sup> Doskonały opis miniatury dokonany przez Pawła Stróżyka w: *Kodeks Matyldy. Księga obrzędów z kartami dedykacyjnymi*, opracowanie i edycja B. Kürbis z zespołem, Polska Akademia Umiejętności, *Monumenta Sacra Polonorum*, t. I, Kraków 2000, s. 84-89.

całe tamtejsze życie Gertruda spędziła w stołicy, przebywała również w gródkach takich, jak Turów czy Pińsk, ale jest też możliwe, że poznała bliżej inne wielkie centrum ówczesnej Rusi, jakim był Nowogród Wielki. W Kijowie i Nowogrodzie cesarstwo wschodnie było obecne przez kulturalne promieniowanie oraz osobiste powiązania władców. Po burzliwych i dramatycznych losach, powodowanych politycznymi konfliktami lokalnymi i kontynentalnymi oraz periodycznymi wygnaniami i powrotami, ostatnie piętnaście lat swego długiego życia (zmarła w 1108, mając 83 lata) Gertruda-Ołisawa spędziła zapewne w kijowskim klasztorze, który sama miała założyć, a który od ruskiej wersji jej imienia nazywano Jelisawinem. Nie jest pewne, czy brała jeszcze udział w kojarzeniu małżeństwa swojej wnuczki Zbysławy z Bolesławem Krzywoustym (1103), ale to jej przekazała rodzinny modlitewnik, wzbogacony własnymi, można powiedzieć, modlitwami i miniaturami. Rozpoczął on w ten sposób swój powrót na Zachód, zakończony w Cividale dei Friuli (już w 1227), gdzie szczęśliwie udało mu się przetrwać do naszych czasów.

Gdy czytamy modlitwy Gertrudy, tylko w polskim, choć kongenialnym przekładzie Brygidy Kürbis, poprzez tysiąclecie prawie zdaje się dobiegać nas głos osoby dotkliwie samotnej, udręczonej cierpieniem, ekstatycznie pobożnej. Świadczy o tym niewątpliwa personalizacja tekstu modlitwy, mająca swój wyraz w wyjątkowym oznajmieniu *Ego Gertruda*, w indywidualizacji frazeologicznej, w ekspozycji macierzyńskiej opiekuńczości: „Abyś mnie nędzną służebnicę Twoją Gertrudę strzec raczył, Panie Jezu, Ciebie proszę wysłuchaj mnie. / Abyś ode mnie nędznej gniew i wzgardę oddalił, Panie Jezu Ciebie proszę wysłuchaj mnie. / Abyś łaskawie winy moje ze mnie zdjąć raczył Panie Jezu, Ciebie proszę wysłuchaj mnie. [...] Abyś nieszczęśliwego sługę Twojego Piotra nawiedzić i pocieszyć raczył. / Abyś mu zwycięstwo dać raczył. / Aby wszystkim sidom przeciwników z Twoją pomocą nietknięty ująć zdołał, Panie Jezu, Ciebie proszę, wysłuchaj mnie”. Głos ten wszelako układa się w sekwencję litanii, a litania jest popularną modlitewną konwencją i przełożenie jej gramatyki z liczby mnogiej na pojedynczą, czyli niewątpliwa personalizacja, konwencjonalności tej nie łamię. Podobnie konwencjonalne są frazeologizmy, i bez specjalistycznej wiedzy, a tylko po namyśle, zaraz je wychycimy: „nędzna służebnica Twoja”, „nieszczęśliwy sługa Twój”; „Ciebie proszę wysłuchaj mnie”, co powtarza się prawie w każdym wersecie. Nawet zaimek *Ego*, czyli „Ja”, ze wszystkimi swoimi pochodnymi – „Twój”, „Twoja”, „Twojogo” jest również f o r m u l i c z n y – doda, z odpowiednim naciskiem, zwolennik konwencjonalistycznej interpretacji tego tekstu, nazywający go zabytkiem. W ten sposób weszliśmy w istotę kontrowersji pomiędzy Teresą Michałowską a Brygidą Kürbis, która sprowadza się do kontrowersji pomiędzy interpretacją personalizującą a konwencjonalizującą *Modlitewnika Gertrudy*. Zanim jednak ją przybliżymy i zaproponujemy jej przeniesienie, trzeba jeszcze wrócić do kontekstu historycznego.

Gertruda była kobietą, a żyła w strasznych czasach. To, że była kobietą, oznacza, że nawet będąc monarchinią, była właściwie pozbawiona miejsca społecznego i należała do ówczesnych ludzi marginesu. Historycy średniowiecza klasyfikują tak miejsce kobiety – poza trwałą strukturą społeczną wyznaczaną przez słynny funk-

cyjonalny trójpodział – *oratores, bellatores, laboratores*. Czyli tych, co się modlą, tych, co wojują i tych, co pracują. Miejsce dla kobiet, w opracowaniach historycznych, znajduje się tam, gdzie zjawiają się takie społeczne wyjątki, jak artyści, intelektualiści lub kupcy. Krótko mówiąc, w średniowieczu, zwłaszcza tak wczesnym, jak wiek XI, nie ma „stanu kobiecego”, los kobiety wpleciony jest ściśle w więzy rodziny i rodu, a jej rola społeczna zredukowana do sfery ciała i natury. Jest ona przeznaczona do małżeństwa, a związek małżeński (zwłaszcza wśród panujących, arystokracji i rycerstwa) stanowi polityczny akt pokoju rodowego, który kobieta gwarantuje własnym ciałem i mieniem. Małżeństwo zawiera się po to, jak powiada Claude Lévi-Strauss, aby zyskać szwagrów, a nie żonę. Akt pokoju rodowego może być zrealizowany przez gwałt, wymuszenie czy przywłaszczenie, ale nawet wtedy, kiedy dochodzi do skutku przez porozumienie, jego podmiotem nie jest kobieta. W wyniku tego aktu zostaje ona jak figurka szachowa, jeśli nie jak rzecz po prostu, przesunięta w inne miejsce, zdominowane całkowicie przez autorytet męża.

Mąż ten nie tylko wyposażony jest we wszystkie prerogatywy tego autentycznego patriarchy, ale zwykle też jest starszy o lat kilkanaście. Ponieważ kobietę wydaje się za mąż w wieku naprawdę dziewiczym (od 12 do 17-18 roku życia), za mężczyzną doświadczonego (30 lat i więcej). W małżeństwie ma ona nie tylko dbać o dom, rodzinę i związki rodzinne, ale ma w tym tkwić zupełnie – *gineceum* jest jej całym światem, a wyjście poza jest możliwe właściwie tylko do klasztoru. Rzucająca się w oczy popularność żeńskich klasztorów rodzi przypuszczenie, że były one także miejscem schronienia. Głównym zadaniem kobiety w związku jest przedłużenie rodu, czyli aktywna prokreacja, co oznacza, że rodzi ona dzieci tak często, jak tylko to możliwe, a ciążę zajmują średnio połowę jej życia. Niezależnie od tego ile dzieci urodzi, tylko połowa z nich ma szansę osiągnąć wiek dorosły, co wzmacnia zapewne jej troskliwość i macierzyńskie uczucia. Uczuć miłosnych natomiast kobieta nie doświadcza, ma ona czynić w małżeństwie „wierny użytek ze swego ciała”, użytek ten sprawowany jest przez męża, a regulowany przez zalecenia kościelne – i tyle wszystkiego. Jak na przykład kobieta mogła manipulować tymi zaleceniami (karmienie, ciąża, menstruacja), aby współzyciem kierować tego nie wiemy i już nigdy się nie dowiemy, ponieważ źródła o tym milczą. I milczenie to jest tak wymowne, jak w *Modlitewniku Gertrudy*. Z Izjasławem swoim przeżyła ona ćwierć wieku, ale nawet nie wspomniała jego imienia – kobieta wstępowała w związek małżeński, nie w związek z mężem. W jej uczuciach istniał tylko jeden syn, *unicus filius meus* (który nie był jedynakiem), a był nim Jaropełk-Piotr, czyli *Petrus*. Któremu była tyleż matką, co polityczną patronką.

Gertruda żyła w czasach strasznych, ponieważ wokół niej panoszyło się okrucieństwo. Na nic zdały się jej modlitewne uniesienia – ukochany Jaropełk-Piotr, którego oczyma duszy koronowała, tronu kijowskiego nigdy nie dostąpił, a zginął zamordowany skrytobójczo w waśni, rzecz można rodowej. Podobnie, nieco wcześniej i w walce nieomal bratobójczej (synowie brata stanęli przeciw niemu) zginął mąż Gertrudy, ów przemilczany Izjasław. Słynał on sam z okrucieństwa, a w walce o tron używał wszelkich środków. Teresa Michałowska pisze, że Gertruda „musiała



pamiętać jego dawniejsze i nowe zbrodnie”. Wszystkich wojen, walk i waśni rodowych między potomkami Włodzimierza Wielkiego i Jarosława Mądrego (każdy z nich miał jakieś prawa do swego księstwa udzielnego i do tronu kijowskiego) tu nie wliczymy, można jednak powiedzieć, że ich bilans ogólny był porównywalny z wynikami osiągniętymi w rodzinie Izjasława i Gertrudy. A zemsta, czyli barbarzyńskie prawo krwi było wciąż jeszcze prawem panującym.

Nie należy jednak sądzić, że była to jakaś ruska osobliwość – wśród Piastowiczów, i to najbliższych Gertrudzie, było podobnie – Mieszko II, jej ojciec, w zmowie z jednym bratem pozbył się drugiego, a następnie i drugiego zgładził. Jego samego wykastrować kazał praski Udalryk, mszcząc się za to, że Chrobry oślepił jego ojca, który był zresztą wujem Bolesława. Pierwszy król polski oślepił swych przeciwników z niejakim upodobaniem, dwie żony ślubne po prostu przepędził, a niedoszłą – Przecławę, siostrę Jarosława Mądrego, po zdobyciu Kijowa wziął gwałtem. Bezprym, brat Mieszka, więc stryj Gertrudy został prawdopodobnie skrytobójczo zamordowany, słynąc wcześniej z bezwzględnej okrucieństwa wobec poddanych; bratanek, z kolei, więc syn Kazimierza Odnowiciela, Bolesław Szczodry czyli Śmiały, „wydał”, jak wiemy, „biskupa na obcięcie członków”, a jego syna, czyli Mieszka III w dzieciństwie otruto. Jak Izjasław podstępnie, przez krzywoprzysięstwo pojął swego bratanka, Wsiesława, tak Bolesław Krzywousty zwałił swego brata przyrodniego Zbigniewa, aby go oślepić i tym samym skrócić mu życie. Świat władców ówczesnych, w całej zresztą Europie, jest światem szekspirowskich kronik tragicznych – walka jest sposobem jego istnienia i to walka krwawa, okrutna i bezwzględna. Ciało krwawi tu o ciało, członki się ćwiartuje, oczy wypala, uszy obcina, przyrodzenie wydziera. Pokój rodzinny i rodowy, który miała gwarantować małżeńska wymiana kobiet jest tak rzadki, jak długowieczność i tak kruchy, jak życie dziecka. Trzeba się o pokój ten modlić do Wszechmocnego, bo nie jest on w ludzkiej mocy.

Gertruda tak właśnie się modliła: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, który jesteś drogą, prawdą i całego stworzenia źródłem i spełnieniem, wysłuchaj mnie nędzną za Piotrem, która woła do Ciebie”. Rozumienie tych modlitw budzi jednak kontrowersję współczesnych uczonych. Jej istotę już nazwaliśmy – jest to spór interpretacji uznających modlitwy bądź za repetycję konwencjonalną bądź za ekspresję personalną. Sprzeczność ta znajduje swój wyraz w rozbieżnym pojmowaniu wszystkich niemal właściwości tekstu. Rzeczniczka interpretacji konwencjonalizującej, Brygida Kürbis – tytułuje zbiór *Modlitwami*, co akcentuje jego powtarzalny charakter, a sam zapis uznaje za dzieło kapelana. Nie dość oczywiście na tym – z całą swoją wiedzą oraz badawczą skrupulatnością zdecydowanie opowiada się za liturgicznym i wspólnotowym sposobem rozumienia tych modlitw. Psalterz wraz z modlitwami stanowi jeden z egzemplarzy średniowiecznego wzoru modlitewnika rodzinnego, a układany jest według planu, dyktowanego przez hierarchiczny porządek adresatów modlitw – od Wszechmogącego do Ewangelistów. Teksty modlitw zapisywane są podług f o r m u l a r z y, a związki z liturgią mszy lub liturgią godzin w poszczególnych grupach modlitw są czytelne. Modlitwy za grzeszni-

ków, z kolei, powtarzają wzorniki p e n i t e n c j a ł ó w, zaś litania, nawet tak osobista, jak cytowana powyżej, należy do rytuału procesji błagalnej. Gertruda, co prawda, „zawłaszcza”, jak określa to autorka edycji, niektóre formularze, ale i tak pozostaje we władzy konwencji, oracji, *loci communes*.

Rzeczniczka interpretacji personalizującej, Teresa Michałowska konsekwentnie nazywa ten zbiór *Modlitewnikiem Gertrudy*, co akcentuje jego przemyślaną kompozycję osobistą. Jest też skłonna w samym zapisie modlitw dostrzegać rękę Gertrudy, co wzmacnia, intencjonalnie przynajmniej, autentyzm autorstwa. Bardzo dobrze zdaje sprawę z konwencjonalności średniowiecznej *oratio singularis* (czyli modlitwy) oraz *libelli precum* (czyli modlitewnika) i tradycji obu tych gatunków poświęca osobne rozdziały. Uwagę badawczą skupia jednak na odstępstwach od reguł ogólnych i to tych, które autorce (nie jest tutaj nadużyciem ten termin) modlitw pozwalają mówić o sobie wprost. Sprawdza tak, jak tylko to jest możliwe ze względu na stan źródeł, związki biografii Gertrudy i jej syna Jaropełka-Piotra z tekstami modlitw, czyniąc z nich swego rodzaju kronikę biograficzną. Wie znakomicie, że wszystko jest tutaj właściwie formułiczne, nawet zaimek *ego*, który ma sens ogólny, także w złożeniach *ego famulus tuus*, *ego famula tua*. Ale związanie *ego* z imieniem – *ego Gertruda* – jest wyjątkową personalizacją, a trzykrotne powtórzenie tego związku frazeologicznego nie ma, jej zdaniem, precedensu w żadnej ówczesnej *libelli precum*. Podobnie formuła *unicus filius meus*, związana w manuskrypcie ze złożonym imieniem Piotra, jest „świadomą parafrazą biblijno-liturgicznej formuły”. *Ergo* – chciałoby się powiedzieć za autorką *Ego Gertruda*, że jej bohaterka jest, z całą pewnością, osobą ludzką, a teksty modlitw stanowią ekspresję doświadczenia tej osoby.

Rzecz jasna nie ma narzędzi filologicznych i historiograficznych do rozstrzygnięcia tej kontrowersji – nie odnajdziemy innych tekstów Gertrudy, nikt też nam nie dostarczy wizerunku piszącej. Nie wydaje się zresztą, aby kontrowersja ta była do rozstrzygnięcia tymi właśnie narzędziami, bo obie świetne autorki repertuar możliwych argumentów chyba wyczerpują. Czy obraz Gertrudy pochylonej nad manuskryptem, choć rewelacyjny, byłby rozstrzygający? Nie, ponieważ równie dobrze poświadczałby to, że była kopistką, jak i to, że mogła być autorką. Nie jestem całkowicie bezstronny w tym sporze, bo sercem, by tak rzec, jestem po stronie Teresy Michałowskiej, dość podobnie, jak ona sama – z całym rygiem swoich naukowych procedur – sercem pragnie usłyszeć w tym modlitewniku, „głos każdej matki”. Choć, jako żywo, nie każda matka towarzyszyła walce o władzę i kombinacjom dynastycznym. Chciałbym, mogę powiedzieć, podobnie jak autorka tej znakomitej monografii, aby piśmiennictwo w Polsce zaczynało się od tego modlitewnika i od tej, która miała śmiałość nazwać siebie *Ego Gertruda*. Ponieważ nazwać siebie w ten sposób oznacza nieomal, w tej personalizującej interpretacji, uznać siebie za osobę.

Nie wystarczy jednak sama ta wola i najbardziej nawet życzliwa empatia. Rzecz dzieje się XI wieku, więc na długo przed początkiem średniowiecznego renesansu (przełom XII-XIII), i na peryferiach jednak, mimo wszystkich zacnych parante-

li, ówczesnej Europy. Ktokolwiek zapisuje te modlitwy czyni to przed wprowadzeniem osobistej spowiedzi usznej w kościele rzymskim, która zacznie sankcjonować autoanalizę. Jeszcze przed pojawieniem się osobistych wizerunków w malarstwie zachodnim, które oznaczają wydobywanie się osoby z rodu i stanu. Jeszcze przed ekspresją takich inkarnacji tej osoby, jak Abelard i Heloiza wraz ze swoimi autobiografiami. Więc jeszcze przed wytworzeniem się w centrum ówczesnej Europy autonomicznych wspólnot uczonych i uczniów, nazwanych uniwersytetami, a wraz z nimi debaty publicznej jako sposobu dociekania prawdy oraz racji rozum podległych intersubiektywnej kontroli. *Ego* Gertrudy nazwane jest jeszcze przed pojawieniem się samego słowa *persona* w ówczesnej łacinie, w znaczeniu osoby, a nie maski. Wszystko jest tu dopiero w załązku, zarodku, powiciu i żadnym zastanym sposobem z płodu tego nie da się uczynić noworodka.

Nawet gdybym oczami duszy ujrzał modlącą się Gertrudę i własną ręką „przelewającą swe uczucia” na pergamin albo przekazującą osobiście kijowskiemu artyście ideowe przesłania miniatur i tak nie wykroczę poza krąg problemów wyznaczających tę kontrowersję. Jest to najpierw problem tekstu, jego zapisu i jego spójności, segmentacji i kompozycji, kanonu i wariantów. Jest to, nieodłącznie z nim związany (nawet jeśli mamy do czynienia z anonimem) problem autora, jego ręki i jego ducha, formacji oraz indywidualności. Jest to także problem formułowości tekstu, mającej ustne, wspólnotowe źródła oraz indywidualnej stylizacji (nawet jeśli chodzi tylko o zaimki osobowe) nadającej tekstowi personalne znamię. Jest to zatem – najogólniej rzecz biorąc – dylemat ekspresji osobistej i repetycji kolektywnej czyli (równokształtnie) dylemat oryginalności personalnej i konwencjonalności kulturalnej. Ten właśnie, który w tak krystalicznej postaci objawił się nam w interpretacyjnej kontrowersji obu świetnych uczonych, dochodzącej do głosu z powodu *Modlitewnika Gertrudy*. Rzecz w tym jednak, że każdy z tych problemów i wszystkie one razem mogą powstać i powstają na gruncie kultury pisma, to znaczy takiej, w której pismo tworzy inny niż mowa wzór wypowiedzi językowej. Nawet wtedy, kiedy pozostaje ono w bliskim związku z kulturą oralną, to znaczy kulturą, której dominantą jest mowa żywa – gdyż to właśnie ten związek rodzi pulsujący trwale, by tak rzec, krąg wzajemnych odniesień, napięć i rozstrzygnięć. Innymi słowy – kiedy rodzi się l i t e r a t u r a (czyli zapisana l i t e r a), pozostaje ona w trwałym związku z o r a t u r ą (czyli wypowiedzią ustną), a związek ten wytwarza całą tę przestrzeń problemową, jaką zajmuje się a n t r o p o l o g i a s ł o w a<sup>5</sup>. I to w perspektywie antropologii słowa filologiczna czy też historycznoliteracka kontrowersja dwóch wielkich dam naszej mediewistyki stanowi nierozdzielnie dwoiste oblicze tej samej problematyki. Jednego bowiem obie one dowiodły razem niezbicie – tego mianowicie, że *Modlitewnik Gertrudy* należy do l i t e r a t u r y oraz inauguruje u nas kulturę pisma.

<sup>5/</sup> Zob. G. Godlewski *Słowo o antropologii słowa*, w: *Wiedza o kulturze, cz. II, Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, wstęp i redakcja G. Godlewski, Warszawa 2003.